

Fragment relacji świadka historii



JAN KOZAKOWSKI

ur. 1937, Pietraszuńce



Zakres terytorialny i czasowy	kołchoz „Bolszewik”, rejon kirowski, obwód południowokazachstański, 1953
--------------------------------------	--

Bardzo skromne racje żywnościowe dla Polaków na zesłaniu w Kazachstanie

Po pracy przez cały dzień w ekstremalnych warunkach dostawaliśmy wieczorem garść wyschniętej kukurydzy. No i co z tą kukurydzą zrobić? Każdy z nas dostał, kto pracował. To znaczy, czy wykonał normę, czy nie, ale dostawał. Oni wiedzieli, że jak na dobę zesłaniec nie zje garści kukurydzy, to jutro może umrzeć i nie będą mieli robotnika. I ten zarząd kołchozu musiał dawać, żeby mieć robotnika. Był tam Gruzin, który miał dwa płaskie kamienie mające pół metra średnicy, z dziesięć centymetrów grube. Jeden kamień miał w środku otwór. Stykające się powierzchnie były ostre. Jak się rozścieliło płachtę, kładło się te kamienie i mama wsypywała do tego otworu kukurydzę. Odbywało się mielenie i już mieliśmy kaszkę i trochę mąki. Mama mogła upiec placki z kukurydzy. Woda gotowana z kaszką to była zupa z kukurydzy. Później dowiedzieliśmy się, że w tych naszych kanałach jest mnóstwo ryb. Kazachowie, o dziwo, ich nie łapali. Oni się wręcz brzydzą tych ryb. Nie wiem, czy dzisiaj tak jest. A myśmy mogli łapać ryby, ile kto mógł. I ta kaszka gotowana z rybami to było nasze pożywienie. Oprócz tego, że tam były traktory, kombajny do zbiórki bawełny, w większości siłę pociągową stanowiły wielbłądy, osły, konie i woły. Woły to robocze bydłota, które nic innego nie robią, tylko ciągną arbę, czyli dyszel. Jest i jarzmo, rodzaj uprzęży. Składa się z dwóch poprzecznych desek. Nie ma lejców. Wół jest tak tresowany, że jak chce skrócić w prawo, to tego lewego trzeba uderzyć i one skręcają w prawo. W każdym razie są dość posłuszne. Kiedyś robotnik przyszedł zaprzęgać wołu, a on już nie wstał. No to przecięli mu gardło, oskórowali i sprzedali tę właściwie padlinę. To znaczy, każdemu zważyli mięso i później odliczyli. To taki rozrachunek, wszystko bierze się awansem, czyli oni liczą, jaką wartość człowiek wziął, a ile zarobił. Czy ten zarobek pokrywa się. Takie rozliczenie jest w kołchozach, w tych gospodarstwach rolnych. Raz na trzy i pół roku mieliśmy mięso wołowe, jeżeli to można mięsem wołowym nazwać, bo mama gotowała chyba ze dwie doby i ono było twarde. Jak komuś trafiła się kość, to z kości już nic nie było. Ale zawsze się kość gotowało dla zapachu w tej kaszce kukurydzianej, żeby tam trochę było tłuszczu wołowego. Cięliśmy to mięso na drobne kawałeczki i połykaliśmy je, bo ich nie dało się przegryźć.

Data utworzenia	13 lipca 2024
Rozmawiał/a	Julia Szeremeta
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami